

"Moje spotkanie z Anią z Zielonego Wzgórza"

Była burzowa noc. Padał deszcz. Pioruny strzelały w ziemię jak strzała. Przebrałam się w moje fioletowe piżamy i już chciałam się kłaść do łóżka, gdy nagle usłyszałam przed moim domem jakieś trzaski.

Moich rodziców nie było, pojechali do sklepu oddalonego o dwadzieścia kilometrów. Bałam się. Szybko pobiegłam do mojego pokoju i schowałam się w szafie. Chciałam dzwonić do rodziców, ale powstrzymałam się. Ktoś z dworu wołał o pomoc. Moją cechą nie była odwaga, ale jakoś wyszłam z szafy.

Po cichu podeszłam do okna w kuchni. Zobaczyłam rudowłosą, przemoczoną od deszczu dziewczynę. Spostrzegła mnie i prosiła o pomoc. Chciała zostać u mnie dopóki burza się nie skończy.

Otworzyłam drzwi. Weszła. Powoli zdjęła płaszcz i kurtkę. Przedstawiła się, a ja nie wierzyłam własnym oczom. Miesiąc temu przeczytałam książkę Lucy Maud Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza” i to właśnie ona była tą Anią. Wszystkie opisy się zgadzały i nawet ona to potwierdziła. Nie wiedziałam, czy to jawa czy sen... czy jest w ogóle możliwe, żeby bohaterka z powieści znalazła się w realnym świecie i to jeszcze na dodatek w moim domu!?

Opowiedziała mi swoją historię, o swoim świecie powieściowym, że zbudowała maszynę, która przemieszcza ludzi w prawdziwy świat, ale maszyna zaszwankowała i odpadła jej jedna śrubka. I tak oto znalazła się u mnie w domu.

Dałam jej moje zapasowe piżamy i ubrania na kolejny dzień, okazało się, że jest w moim wieku i tyle samo mierzy co ja. Pozwoliłam jej przenocować u mnie. Zadzwoiłam do rodziców i opowiedziałam im historię Ani. Odrzekli, że zgadzają się, aby dziewczyna została u nas na noc i że nie przyjadą do domu, dopóki burza się nie skończy.

Z Anią siedziałyśmy do rana i rozmawiałyśmy o sobie. Potem poszłyśmy spać. Obudziłam się, ale jej już w domu nie było. Została tylko kartka z napisem „Nie bój się. Poszłam szukać maszyny”. Ubrałam się. Moi rodzice jeszcze spali. Zjadłam śniadanie i zobaczył mnie ojciec. Poszliśmy razem szukać Ani i postanowiliśmy, że naprawimy jej maszynę.

Znaleźliśmy ją. Była niedaleko mojego domu, ale dziewczynki jeszcze nie było. Tata zaczął naprawiać, a ja poszłam dalej w przeciwną stronę poszukiwać Ani. Poszłam w stronę lasu. Znałam go jak własną kieszeń i oczywiście znalazłam tam zabłąkaną, ulubioną bohaterkę. Zawołałam ją. Podbiegła do mnie i z uśmiechem szłyśmy w stronę taty. On już zdążył naprawić maszynę. Ania była nam taka wdzięczna. Ze smutkiem pożegnaliśmy się. Weszła do maszyny i obiecała, że niedługo odwiedzi nas. Odpaliła ją i tak szybko jak strzała rozpułnęła się w przestrzeni kosmicznej, a niebo zrobiło się różowo-niebieskie. To była moja najwspanialsza przygoda w życiu. Nie mogę się doczekać następnego razu i myślę, że ona będzie moją bratnią duszą.

Oliwia Orzechowska klasa VI